# Mieliśmy razem napisać powieść

Marek Hłasko i Krzysztof Komeda, lata 60., fpt. Marek Nizich-Niziński, wikimedia commons

**Z Leszkiem Szymańskim, legendarnym założycielem ruchu literackiego „Współczesność”, o pobycie w Los Angeles w 1966 r. i Marku Hłasce rozmawia Danuta Błaszak** *(Floryda)***.**

**Czy możesz opowiedzieć o tym, jak spotkałeś Marka Hłaskę w Los Angeles? Wiem, że pracowaliście razem nad powieścią. Ten okres to nadal jakaś luka w powszechnie znanych życiorysach Marka. W internecie znalazłam informacje o zdemolowanych barach.**

O zdemolowanych barach w Los Angeles nigdy nie slyszałem.

Marka znałem z „Po prostu” i wyczekiwań u Wilhelma Macha – naczelnego Kultury. Przyjaźnił się z Romanem Śliwonikiem. Nie był założycielem „Współczesności”. Wtedy w roku 1956 dystansował się od nas, chociaż podpisywał petycje.

W latach 1958 – 1966 nie mieliśmy kontaktu na emigracji. Marek był protegowanym Giedroycia, a ja nie. Prócz tego, a to chyba najważniejsze, ja byłem w Australii, a on w Paryżu i Izraelu. Spotkaliśmy się ponownie w Los Angeles w ostatnim roku jego życia. Nie wiedzialem wcześniej o planach Romana Polańskiego ściągnięcia Marka Hłaski do Los Angeles w roku 1966. To była dla mnie niespodzianka.

**Spotkanie i wspólny pobyt w Los Angeles Ciebie, legendarnego założyciela „Współczesności”, z Markiem**

**Hłaską… to brzmi niemal niewiarygodnie. Pisanie wspólnej powieści – to działa na wyobraźnię. Plany zostały przerwane przez śmierć Marka. Jak sie spotkaliście?**

O tym, że Romek Polański ściągnął Marka do Los Angeles dowiedziałem się właśnie od Marka. Dokładnie nie pamiętam kiedy i jak, ale Marek pokłócił się z Romkiem, któremu miał pisać scenariusz. Zaraz po moim przyjeździe do Los Angeles, Danusia Zawadzka poinformowała mnie, że Marek tam mieszka i dała jego adres na Wilshire.

Wilshire zaczyna się w samym sercu miasta i idzie w prostej linii, przez Santa Monica, do Pacyfiku. Jest to główna arteria Los Angeles długa na kilkanaście mil. Wzdłuż niej, wtedy były głównie banki, hotele, rozmaite oficjalne budynki i luksusowe kondominia. Adres na tak ważnej i drogiej ulicy zadziwił mnie, ale wiedząc, że Marek jest pisarzem o międzynarodowej sławie myślałem, że odpowiada to jego kieszeni. Jak się później okazało, jego kieszeń była jeszcze bardziej dziurawa niż moja.

Po przeszło godzinnej jeździe autobusem dotarłem wreszcie w pobliże jego numeru i okazało się, że to był jeden z bardzo już nielicznych starych budynków, prawie rudera. Marka już tam nie było. Nowi i gościnni lokatorzy, jacyś studenci – hipisi z UCLA, Westwood, znali Marka, ale nie jego adres, obecnie gdzieś w Hollywood.

**I jak go znalazles?**

Wcale nie w Hollywood. Mieszkałem w starym czynszowym domu w pobliżu śródmieścia i centralnej miejskiej biblioteki i Domu Polskiego założonego gdzieś na początku dwudziestego stulecia przez polskich socjalistów. Pozostały po nich stempelki na książkach bibliotecznych. Dziś funkcje tego domu sprawuje polski Kościół na Adams, do którego powstania przyczyniła się hojność pani Apolonii Chałupiec, znanej jako Pola Negri.

Właścicielem „mojego" domu był niejaki pan Świątek, milioner, ale skąpiec który gnieździł się w jednym pokoiku wraz siostrą, jak mnie zapewniał nieoceniony gawędziarz (i plotkarz) Bohdan Brym. Budynek był bez windy i gdy wreszcie wspiąłem się na ostatnie piętro, któż siedział na schodach pod drzwiami mojego apartamentu? – Marek Hłasko! Marek nie zmienił się, raczej odmłodniał i wyglądał wręcz chłopięco, zwłaszcza z krótko ostrzyżonymi włosami. Ubrany po sportowemu. Padliśmy sobie w objęcia i zaczęliśmy się sobie spowiadać, z tego co się z nami działo w ciągu ostatnich lat. Ale zaczęliśmy opowieści od ówczesnego ranka. Od tego spotkania zaczęła się nasza przyjaźń i współpraca literacka.

Marek opowiadał, że wtedy obudził go tubalny głos Leonidasa Ossetyńskiego, który stał pod oknem jego mieszkania na Pointsettia i wykrzykiwał na całe Los Angeles, że Szymański

przyjechał do tego słynnego miasta Aniołów. Marek wsiadł w swój samochód i wkrótce już całował klamkę drzwi mego apartamentu. Postanowił poczekać, no i doczekał się.

Marek był bez pracy i pieniędzy. Zaprosił go do Los Angeles Roman Polański. Chciał od Marka scenariusz. Chyba zapłacił za przyjazd i pokrył koszta utrzymania przez pierwsze dni. Ale rychło się poróżnili i ze współpracy nic nie wyszło. Odniosłem wrażenie, że Marek jest poróżniony z wieloma osobami. Miał też jakieś zatargi z Sakowskim z Londynu. Wyglądało na to, że miał rozmaite pretensje do Romana, ale nie wypytywałem się o szczegóły. W konkluzji Marek stwierdził, że gdyby nie te ich nieporozumienia, to pewnie byłby zamordowany wraz z żoną Polańskiego i Wojtkiem Frykowskim. Pamiętam, że określił Sharon Tate jako wysoką „gidyję".

Marek nic nie mówił dlaczego Roman Polański wycofał się ze swojego zamierzenia nakręcenia filmu według jego scenariusza. Nie wiem czy ten scenariusz został napisany.

W owym okresie od „oficjalnej" Polonii Marek trzymał się raczej na uboczu. Zasadniczo „opiekował" się nim Leonidas Dudincew Ossetyński, aktor i poeta, dyrektor szkoły aktorskiej, gdzie uczył pupilków metodą Stanisławskiego i Grotowskiego. Miewał jakieś podrzędne role w rozmaitych filmach. Finansowo dawał sobie radę jako tako. To Leonidas wystarał się Markowi o mieszkanie

na Pointsettia. Bardzo obszerne, staromodne i na spokojnej ulicy w pobliżu Hollywood. Fizyczne zdrowie Marka było pod dozorem doktora Otto Lauterbacha, przyjaciela pisarzy, człowieka typu Mieczysława Grydzewskiego. Przez pewien okres Marek kolegował się z Henrykiem Grynbergiem.

Mój przyjazd trochę pomógł Markowi bo, ja dzięki doktorowi Michałowi Zawadzkiemu i jego żonie Danusi, miałem poprawne stosunki z „oficjalną" Polonią, zasadniczo tą wojenną. Leonidas, ekscentryk i aktor to była „bohema"! Ja – ni pies ni wydra, podobnie jak w Polsce, nigdzie nie pasowałem. Dla „bohemy" byłem zbyt burżujski, dla burżujów zbyt cygański! W Polsce dla partyjniaków zbyt buntowniczy i niezależny, dla innych zbyt oportunistyczny i ugodowy.

Ale wracając do rzeczy. Markowi zaczął pomagać Szczepan Zimmer, autor książki z „Chałupy na Parnas" o Kasprowiczu. Zimmer był dyrektorem biblioteki szpitalnej, gdzie też wystarał się o pracę dla mnie. Pamiętam jak kiedyś u mnie siedzieli, na parapecie okna z Markiem, oświetleni promieniami zachodzącego słońca, tak jakby pozowali dla potomności.

Samopomoc oferowała Markowi pożyczkę. Danusia Zawadzka wystarała się mu o pracę u Wnurowskiego, nie pomnę imienia. Weterana i właściciela fabryczki w sienkiewiczowskim Anaheim. Marek zaczął się interesować Różą Piłsudską.

**Jakie zajęcie znalazł sobie Marek Hłasko w Los Angeles?**

Dziwiłem się, że Marek nie próbuje jakiejś pracy biurowej i ubiega się o pracę „helpera', tj. niewykwalifikowanego robotnika. Na co on odpowiadał, że do pracy biurowej się nie nadaje.

W końcu Wnurowski, w Anaheim dał mu pracę w swej fabryce. Pamiętam, że chciał wziąć Marka do „offisu", ale Marek odmówił. Więc przenosił blachy z jednego miejsca w drugie. Ciął sobie dłonie i dezynfekował czerwonym środkiem odkażającym, Te prawie ukrzyżowane ręce pisarza robiły straszliwe wrażenie. Symbol pisarstwa emigracyjnego. Na proste pytanie, dlaczego nie używa rękawic odpowiedział, że blacha się wyślizguje.

**Jak spedzaliście czas?**

Często wtedy jeździliśmy na plażę (Marek jak się wyrażał był „wodniakiem") wraz z moją pierwszą małżonką Jadwigą (Marek twierdził, że jest to jedna z nielicznych osób, które nic złego o innych nie mówią. Uczył ją też jazdy samochodem) i Leonidasem, wtedy jeszcze nieżonatym. W związku z tym pamiętam, że któregoś upalnego dnia wyraziłem zdziwienie, że tylu mieszkańców naszej ulicy spędza czas piekąc się na chodnikach, zamiast pojechać nad ocean. Na co Marek odpowiedział, że większość z nich nie ma samochodów. Dojazd autobusem ze

śródmieścia jest kosztowny i długi. Prócz tego może się lepiej czują w mieście, niż na łonie natury. Prawdy oczywiste, ale jakoś nie przyszły mi do głowy.

---

Leszek Szymański

**Leszek Szymański** – pisarz, dziennikarz, historyk, podróżnik, politolog, filozof, ważna postać wśród polskich pisarzy emigracyjnych. Jest autorem wielu dzieł beletrystycznych i *non-fiction*, głównie w języku angielskim, ma swoje miejsce w literaturach Polski, Australii i USA. Jest laureatem Nagrody im. Josepha Conrada przyznanej przez Miasto Literatów z Florydy. W Polsce znany jest w kręgach literackich jako legendarny założyciel „Współczesności", pisma, które w 1956 r. było jedyną niezależna publikacją za żelazną kurtyną.

**Zobacz też:**

Pałac Gubernatora w Santa Monica i inne legendy. Wspomnienie o Marku Hłasce.

Zakamarki pamięci – wspomnienie o Marku Hłasce

Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .